OGNISKO DOMOWE

Gazeta dla kobiet.

Bezpłatny dodatek — wychodzi co tydzień.

Rok 2 CHOJNICE, dnia 7-go czerwca 1925 r. Nr. 21

Matczyne Serce.

Przy kolebce chorego dziecka siedziała matka bardzo niespokojna o swoje ukochane maleństwo. Ze smutkiem patrzyła na bladą twarzyczkę i zamknięte oczy dzieciny, z niepokojem śledziła jej ciężki oddech, to znów zwracała oczy łez pełne ku niebu.

W tem ktoś zapukał do drzwi. Był to ubogi staruszek, otulony derką, jaką okrywają koni, gdyż na świecie mróz był potężny a wiatr ostry siekł po twarzy, jakby nożem.

Dziecię zasnęło właśnie, a że staruszek drżał z zimna, więc poczciwa kobieta prędko zagrzała piwa, aby ubogi miał się czem rozgrzać choć trochę. Usiadł on obok kołyski dziecięcia i patrzył na nie długo i uważnie, matka usiadła także z drugiej strony i gładziła chudą, maleńką rączynę.

— Prawda, że ono wyzdrowieje? — rzekła. — Jak ci się zdaje? Przecież Bóg jest dobry, więc mi go nie odbierze?

Staruszek skinął głową jakoś dziwnie i nic nie odpowiedział. Po twarzy kobiety łzy spływały powoli, pochyliła głowę i zasnęła..

Przez trzy dni i trzy noce czuwała przy dziecku, a teraz zasnęła na jedną chwileczkę. Zbudziła się natychmiast przestraszona, drżąc z zimna.

— Co to jest? — zapytała, oglądając się na wszystkie strony. Staruszek zniknął i dziecka nie było w kołysce; zabrał je z sobą.

Stary zegar w kącie odezwał się głuchem mruczeniem, ciężka waga usunęła się do samej ziemi i — bum upadła. Stary zegar stanął.

Biedna matka z krzykiem wybiegła z pokoju, wołając dziecka swego.

Ale nikogo nie było w ulicy, tylko śnieg biały, miękki.

Pod ścianą jednak siedziała kobieta w długiej, żałobnej sukni.

— Nie wołaj nadaremnie — rzekła cichym głosem. — Śmierć była w twoim domu, widziałam, jak wychodziła ztąd z małem dzieckiem; zabrała je. Biegnie ona prędzej od wiatru i burzy, a co raz weźmie, tego nie zwraca już nigdy.

— Powiedz mi tylko, którą drogą poszła — pyta nieszczęsna matka. — Powiedz tylko, w którą stronę, a ja ją znajdę!

Wiem, w którą stronę poszła, odparła czarno ubrana kobieta — mogę ci wskazać jej drogę, ale musisz mi przedtem zaśpiewać wszystkie te śliczne piosenki, które śpiewałaś co dzień przy kolebce swego dziecięcia. Polubiłam je bardzo; jestem ciemną nocą i przec odziłem tu co wieczór słuchać śpiewu twojego; słuchałam do rana i patrzałam na łzy twoje, gdy śpiewałaś.

Zaśpiewam ci je wszystkie, wszystkie, co do jednej, lecz teraz nie zatrzymuj mnie, o nocy ciemna! — Pozwól mi spieczyć, pozwól biec za dzieckiem.

Lecz noc siedziała cicha i milcząca.

Wtedy biedna matka załamała ręce i zaczęła śpiewać, płacząc. Płynęły śliczne pieśni, ale łez płynęło więcej! W końcu noc rzekła:

— Idźże teraz na prawo, aż do jodłowego lasu, tam zniknęła śmierć z twą dzieciną.

I kobieta pobiegła. Las był ciemny, ale ścieżkę widzieć było można, więc spieszyła. W głębi lasu jednakże drogi się krzyżowały, rozchodziły w strony przeciwne i biedna nie wiedziała, którą obrać. Wtem spojrzała na krzak cierniowy, na którym zamiast liści i kwiatów, wisiały sople zmarzniętego szronu.

— Czy nie widziałeś, w którą stronę poszła śmierć z mojem dzieckiem? — zapytała matka.

— Widziałem — szepnął krzak — nie powiem ci jednakże, dopóki mię nie ogrzejesz na swej piersi. Przemarzłem aż do rdzenia, w lód się zmienię za chwilę.

Nie namyślając się biedna kobieta przycisnęła do piersi nagi krzak cierniowy. Ze zranionego ciała krople krwi spływać zaczęły, krople krwi ciepłej. Lecz z nagich gałązek wystrzeliły listeczki, potem pączki białe i kwiat cierniowy zakwitł pośród zimy, tak gorącem było serce biednej matki.

Wtedy wskazał jej drogę, którą śmierć poszła z jej dzieckiem.

I biegła znowu, a biegła tak długo, aż niezmierne jezioro zagrodziło jej drogę. Nie było na niem łodzi ani statku. Cienka powłoka lodu mostu zastąpić nie mogła, ale nie pozwalała przepłynąć na stronę przeciwną. Co tu począć? Matka dostać się tam musi, bo tam jej dziecię!

Osiadła na ziemię i zaczęła pić wodę. Wypić jezioro całe? Czyż człowiek podoła? Ale ona myślała, że cud stać się może?

— Nie, tego nie dokażesz — rzekło jej jezioro — zgódźmy się lepiej coś na to poradzić. Ja lubię bardzo perły, na dnie mam skarb cały, lecz twoje oczy piękniejsze od wszystkich; takich czystych i jasnych pereł nikt nie widział Oddaj mi je. Za to cię zaniosę do ogrodu śmierci; znajdziesz tam wszelkie kwiaty i rośliny, a każde z nich — to życie człowieka.

— Czegóżbym nie oddała, aby ocalić dziecko — rzekła biedna kobieta. — Wypłaczę oczy moje, byleś mię zaniosła do strasznego ogrodu śmierci.

I płakała tak bardzo, że jasne jej oczy wypłynęły i wpadły do wodnej otchłani; a wówczas fale podniosły ją lekko i płynęła, bujając się na nich łagodnie aż do przeciwnego brzegu Tu wznosił się gmach dziwny: niby zamek, niby ogród pełen gór i przepaści.

Nieszczęśliwa matka jednak widzieć go nie mogła, gdyż zostawiła oczy na dnie głębokiego, zielonego jeziora.

— Gdzież mam teraz szukać śmierci, która zabrała mi dziecię? — zawołała głosem żałosnym.

— Nie powróciła jeszcze — odparła jej stara siwa niewiasta, która czuwała tutaj nad kwitnącemi roślinami.

— Ale skąd się wzięłaś, żyjąca istoto? Kto ci pokazał drogę, kto cię przywiódł?

— Bóg dobry mię tu przywiódł. On jest miłosierny i ulitował się nad sercem matki, i ty się ulitujesz. Powiedz mi, gdzie dziecię moje?

— Tego nie wiem — odpowiedziała staruszka — nie znam go przecież, a ty nie masz oczu, więc jakże je poznać możesz? Wiele drzew i kwiatów tej nocy powiędło i śmierć nadleci wkrótce, aby je z tego ogrodu usunąć. Zapewne między niemi jest i dziecię twoje. Wiesz przecie, że każdy człowiek ma swoje drzewo albo kwiatek drobny w ogrodzie śmierci; rośliny te z pozoru nie różnią się od zwykłych roślin ziemskich, ale w każdej z nich bije serce. Może rozpoznasz bicie serca swego dziecka? Ale cóż mi dasz za to, jeżeli ci powiem, jak należy dalej postąpić?

— Nic nie mam — rzekła matka — ale gdybyś chciała, na koniec świata, poszłabym dla ciebie.

— Cóż mi po tem, moja droga? — Nie mam tam interesu. Oddaj mi lepiej swoje czarne włosy. Ja ci dam za to moje siwe, więc tak wiele nie stracisz.

Tylko to? Ach, najchętniej! — I z radosnym pospiechem oddała biedna matka swe czarne warkocze, a wzamian otrzymała siwe włosy starej kobiety.

Następnie weszły razem do ogrodu śmierci, gdzie rosło mnóstwo krzewów różnorodnych, drzew, kwiatów polnych, wodnych, ogrodowych, silnych, wspaniałych zdrowych i bladych, więdnących. Tu delikatne i wonne hiacynty pod szklanemi kloszami, tam czerstwe piwonie; do łodyg lilij wodnych czepiały się raki, wysmukłe palmy wysoko wznosiły pyszne korony, dalej dęby, sosny i słabiuchne mietliczki, tymianek drobny; gwoździki i ciernie, grzyby, mchy i paprocie, mnogość i rozmaitość nieprzebrana.

A najlichsza trawka miała imię swoje, każda była życiem człowieka, w każdej biło serce, dopóki żył człowiek, do którego należała. Były tu wielkie drzewa w maleńkich doniczkach, które rozsadzały siłą swych korzeni i były wątłe w ziemi tłustej, mchem otulone, dzwonami nakryte szklanemi. Jedne rosły na lodzie, inne na spiekłej ziemi, inne czepiały się po nagich skałach.

Matka stała pochylona, przykładając ucha do najmniejszej roślinki, nasłuchując długo, z trwogą ogromną, wreszcie wśród miljonów, miljonów serc — poznała uderzenia serca najdroższej swej dzieciny.

— To ono! — zawołała, osłaniając ręką drobny kwiatek, który zwiesił główkę, pobladły i znużony.

— Nie dotykaj kwiatka! — rzekła staruszka — stań tylko przy nim i czekaj, aż śmierć powróci ze świata. Nadbiegnie lada chwila, wtedy jej nie pozwól wyrwać roślinki z ziemi, ale zagroź, że powyrywasz wszystkie inne kwiaty. Tego się będzie bała, gdyż jest odpowiedzialną przed Panem Bogiem za ich życie i nie wolno jej zniszczyć żadnego, dopóki otrzyma pozwolenia.

Wtem przebiegł mroźny powiew po ogrodzie i niewidoma zgadła, że to śmierć powraca.

— Skąd się tu wzięłaś? — zapytała zdziwiona. — Jak mogłaś znaleźć drogę i przybyć tak prędko, prędzej odemnie?

— Jestem matką — odpowiedziała nieszczęśliwa.

Śmierć wyciągnęła do bławatka długą, kościstą rękę, lecz matka osłoniła go obu dłońmi, starając się nie dotknąć żadnego listeczka. Wtedy śmierć dmuchnęła chłodem na jej ręce i opadły bezwładne, jak dwie skorupki lodowe.

— Mnie nie zwyciężysz — rzekła.

— Bóg cię zwyciężyć może.

— Pełnię tylko jego wolę. Jestem Bożym ogrodnikiem i pielęgnuję tutaj Jego kwiaty, dopóki każe; a potem przesadzam je stąd do piękniejszego, rajskiego ogrodu, w dalekim nieznanym kraju. Nie mogę ci powiedzieć jednak, co się tam z niemi dzieje.

Oddaj mi dziecko moje! — zawołała matka. Oddaj mi natychmiast! — i językiem upadła i płakała głośno i boleśnie.

Nagle podniosła się i pochwyciła dwa piękne kwiaty, które rosły blisko.

— Oddaj mi dziecko moje! — powtórzyła — bo wyrwę i poniszczę — te rośliny! Zniszczę wszystkie kwiaty twoje, jeżeli mię doprowadzisz do rozpaczy!

— Nie dotykaj ich — zawołała śmierć poważnie. — Tak nieszczęśliwą jesteś i cierpisz, a chcesz inne matki podobnie nieszczęśliwemi zrobić!

— Inne matki — szepnęła z przestrachem i odsunęła się zaraz od kwiatów.

— Masz tutaj swoje oczy — mówiła śmierć dalej — wyjęłam je z jeziora, nie wiedząc, że należą do ciebie. Weź je. Piękniejsze są teraz, niż były; weź je i spojrzyj w tę studnię głęboką. Tam zobaczysz, coś chciała uczynić wbrew woli Bożej.

W głębokiej studni widać było obraz życia ludzkiego, — jeden jasny i szczęśliwy, błogosławiony przez Boga i ludzi, pełen radości cichej; — drugi pełen nędzy, boleści, udręczenia.

— Którego z kwiatów jest ten jasny obraz? — pytała matka. Którego ten straszny?

— Tego ci powiedzieć nie mogę — wiedz jednak, że jeden z nich jest przyszłością twego dziecka.

Wtedy nieszczęsna matka załamała ręce.

— Który? pytała. — O, powiedz mi, który! Ocal niewinne dziecię! Ja nie chcę, aby ono w życiu tak cierpiało! Zanieś je lepiej do raju, do Boga! Zapomnij o łzach moich, ocal moje dziecię!

Śmierć popatrzała na nią.

— Więc czegoż chcesz? — szepnęła. — Czy mam ci oddać dziecię, czy zanieść je do kraju nieznanego, dalekiego?

Wtedy upadła matka na kolana i modliła się płacząc ze wzniesionemi ku niebu rękami:

— Nie słuchaj mię, o Boże! Ja nie wiem, co dobre, ja nie wiem, czego pragnę! Niech się stanie wola Twoja! Niech się stanie na wieki wola Twoja!

I uleciała śmierć z duszą dziecięcia w kraj daleki nieznany...

Cudowny krucyfiks z kościoła św. Marcelego.

Podczas Roku Jubileuszowego podjęta została nanowo procesja cudownego krucyfiksu z kościoła św. Marcelego w Rzymie. Do tego krucyfiksu przywiązanych jest mnóstwo cennych pamiątek. Już w r. 1500 Panvinio nazywał go „bardzo sławnym" z powodu jego wartości artystycznej i czci, jaką mu oddawali Rzymianie. Przypuszczalnym twórcą jego jest Piotr Cavallini, uczeń Giotta.

Krucyfiks mieścił się pierwotnie w pierwszym kościele, wybudowanym w Rzymie w r. 418 na cześć Papieża Marcelego. Urban V. odjeżdżając do Awinionu w roku 1369, powierzył pieczę nad kościołem, zakonowi Serwitów, którzy go odnowili z wielką starannością. W r. 1519 zniszczył go w zupełności pożar; tylko wielki krucyfiks, jakby cudem wyszedł bez szwanku. Wśród wszystkich zgliszcz, ocalał tylko ten

drewniany krzyż, i mała lampka szklana, przed nim płonąca.

Papież Leon X nakazał bezwłocznie kościół odbudować i wykonanie polecił budowniczemu Sanso vinie. Była to pierwsza starożytna bazylika rzymska, którą przekształcono w kościół nowoczesny o jednej nawie.

Cudowne ocalenie krucyfiksu w r. 1519 powiększyło jeszcze cześć Rzymian d'a niego. Zaczęto się uciekać doń w nieszczęściach. Podczas roku jubileuszowego 1660, Papież Inocenty X zarządził, by go przeniesiono w uroczystej procesji z kościoła św. Marcelego do bazyliki św. Piotra, ale już poprzednio urządzono podobną u oczystość w r. 1522, gdy dżuma szalała we Włoszcch, poczem plaga natychmiast ustała.

Odtąd podczas każdego Jubileuszu, cudowny krucyfiks odbierał cześć wiernych. W roku 1900, Leon XIII kazał go przenieść do bazyliki watykańskiej, w r 1914 Pius X ustanowił podobną uroczystość, a w r. 1916 Benedykt XV kazał go sprowadzić do św. Piotra, aby przed nim Boga błagać o zakończenie wojny.

W bieżącym roku jubileuszowym krucyfiks ów jest przedmiotem większego jeszcze uwielbienia Przy tej sposobności, głowa Chrystusowa została ozdobioną złotą aureolą, wysadzaną, drogimi kamieniami, na znak wdzięczności za łaski, jakimi darzył od wieków Włochy i kraj cały.

Do Niej . . .

Kocham Cię w zapachu świeżo zoranej ziemi, w śpiewie ptaków, w szeleście kłosów, w szumie lasów, w mgłach nad łąkami, w dźwiękach fletni pastuszych nad skrajami łąk..

Kocham cię w kamieniach i krzyżach przydrożnych w samotnych gruszach polnych, w śniegach białych, w djamentach szronu, w rubinach zachodu, w świtach sinych i gwiaździstych nocach.

Kocham Cię w sklepieniach z chmur, które strony posępne budują nad gorejącym bronzem Twych jesieni, w gwiazdach i falach, we wrzosach i różach, obłokach i echach, w tajemniczem piśmie drobnych zmarszczek, któremi wiatry okrywają rozłogi Twych i w niezliczonych bruzdach, któremi łono niw Twoich wyrzeźbiają lemiesze oraczy..

Kocham Cię w ludzkich nadziejach, marzeniach, westchnieniach, złotych snach i kamiennych dolach, w dzwięczeniu jak stal i jak stal giętkiem brzmieniu Twojej mowy, w żórawim łańcuchu Twych wielkich duchów rycerskich i śpiewnych .

Lecz nadewszystko, najsilniej, najwierniej, kocham Cię w Twem nieszczęściu..

Gdybyś była okrytą purpurą, zwieńczoną koroną opromieniona blaskiem, bijącym z chwałby wszechstworzeń, gdybyś na wozie upowitym w tęczę i zaprzężonym w słoneczne rumaki, pod obłokami święciła dzień tryumfu, na klęczki rzucając wszystko co żyje; możebym Cię odeszła i szukała daleko słońca Wiecznego, kwiatów — cudów i duchów — aniołów...

Ale oblicze Twoje pociemniało od smutków, szaty żałobne, klejnoty skruszone tryumf przepastnych oddalach przyszłości...

Więc u Twego poranionego łoża zawieszam swą duszę, do zmęczonych stóp Twych czoło pochylam i Twoje chmurne niebo przekładam na słońce, które w płomiennych tryumfach przebiegają gwiaździste kobierce przestworzy...

I zebrać pragnę w wszystką siłę, we wszystek głos, we wszystek blask, we wszystką potęgę nieba i ziemi, i wiosny i zimy, aby dzwonieniem skowronków i śpiewem słowiczym, szmerem traw, wonią i szeptem kłosów, szumem lasów, pluskiem fali, hukiem gromów, krzykiem serca, które cierpi i kocha, zawołać Matko Polsko! jestem sługą Twoją..

Kocham Cię!

Dzisiejsze tańce.

Taniec jako rozrywka należy niezwłocznie do najlepszych nietylko pod względem fizycznym, ale nawet towarzyskim. Przyczynia się do zapoznania bliższego, niejeden romansik był zapoczątkowany przy rytmie ślicznego walczyka lub poleczki. Dawniejsze tańce były popisowe. Weźmy nasze mazury i oberki, albo salonowe poleczki i kadryle, oraz minuety, nie drażniły one osób, które uczestniczyły w tych tańcach ale owszem sprawiały daleko większą przyjemność, bo trzeba było zgrabnie tańczyć i to było największą przyjemnością.

Dziś przy drażniącej muzyce „Jazz'u" młodzież nie popisuje się, gracją ani delikatnemi ruchami, tańczy w objęciach, nie zważając jakie niemiłe robi wrażenia na widzach.

Komu w tym wypadku winę przypisywać. Młodym uczestnikom zabawy, czy też tym, którzy przyczynili się tym ohydnym wymysłom, które zatracają naszą młodzież coraz w to większą przepaść. Rodzice i obywatele miast, którym dobro młodzieży, przyszłych obywateli leży na sercu, powinny zbadać to, co jest szkodliwe dla naszych dzieci, i stworzyć im lepsze zabawy i rozrywki. Zobaczymy jak prędko młodzież przyzwyczai się do innych zabaw, jak wielkiego idealnego ducha będziemy mogli wzbudzić do pracy, do lepszej zabawy.

Tysiące złotych wydajemy na ulepszenia miast, domów otoczenia, transportacji, na artykuły spożywcze itp. Rząd amerykański wydaje rocznie kilkadziesiąt tysięcy na ulepszenie jak najlepszej hodowli świń i innych zwierząt domowych Pewne stowarzyszenie humianatarne wydaje kilka tysięcy rocznie na utrzymanie koni, psów, kotow i innych zwierząt domowych, czy nie warto poświęcić choć ostatni grosz na urobienie charakteru przyszłego pokolenia?

Chcielibyśmy słyszeć od naszych matek polek, jak one zapatrują się na kwestje tak piekącą, jak obecne postępowanie naszej młodzieży.

Z działalności kobiet w świecie dyplomatycznym.

Zwykle, gdy mowa o dyplomatycznych zdolnościach kobiet, odrzuca się możliwość udziału kobiet w dyplomacji ze względu na ich przysłowiowy brak dyskrecji Przeciwnicy działalności dyplomatycznej kobiet twierdzą, że kobieta nigdy nie potrafi dochować tajemnicy. Ten zarzut jednakowoż — jak to zre ztą dowodnie wykazuje współpracownik angielskiego pisma „Modern Review" — oparty jest jedynie na uprzedzeniu. Liczne fakty z dawniejszych czasów są dowodem, że kobiety mogą być z wielkiem powodzeniem czynne w dziedzinie dyplomacji.

Gladstone, w czasie gdy był premierem Anglji, zdziwiony został niemile wiadomością, o przybyciu niewieściego posła z Rosji. Kobieta na dyplomatycznem stanowisku, to zupełnie nie odpowiadało jego pojęciom Wkrótce jednak musiał przyznać, że pani Nowakowa była dyplomatką o niepospolitych kwalifikacjach, która zadziwiała nie tylko pięknością, ale szybką orjentacją, sprytem i znajomością rzeczy. Również Włochy posługiwały się z dobrym skutkiem niewieściemi dyplomatkami. Król Wiktor Emanuel, kiedy

chciał usłyszeć aprobatę Napoleona III dla powstających wówczas zjednoczeń Włoch, wysłał piękną hrabinę Casttiglioni jako swą przedstawicielkę do Paryża Nie zawiódł się na dyplomatycznych zdolnościach hrabiny.

Na kongresie w Weroniu odgrywała jak wiadomo, wybitną rolę hrabina Liewen, jako wysłanniczka cara Aleksandra. Była ona jedną z twórczyń t. zw. „świętego przymierza". Łączyła ona kobiecy urok ze zdolnościami politycznemi, a Metternicha zaliczała nietylko do swych politycznych przyjaciół, ale i do gorących wielbicieli.

Przy poselstwie bułgarskiem w Londynie jest również czynna kobieta na wybitnym stanowisku. Jest ona panna Nadzieja Stacijowa, córka byłego bułgarskiego posła przy dworze angielskim. Panna Stacijowa, która mówi płynnie wszystkiemi europejskiemi językami, pełni funkcje tłumaczki. Ona to pośredniczyła w rozmowach Lloyd George z Millerandem i z b. łymi ministrami bułgarskim Stambolińskim. Również w czasie narad genewskich oddawała ważne usługi jako tłumaczka. Również w innych państwach szereg kobiet w ostatnich czasach zajmuje stanowiska w dyplomacji i wypełnia swoje obowiązki zupełnie zadowalająco. Zatem i na tem polu kobiety także mogą mężczyznom czynić konkurencję.

Do Francji.

Z Francji nadchodzą straszne wiadomości o kobietach polskich tamże przebywających na pracy.

Wiel. Księży Patronów oraz Szanowne Panie Przewodniczące Sekretarjat Generalny usilnie prosi, żeby osobnemi wykładami poprostu odstraszyć kobiety polskie od wyjazdu do Francji. Starostowie winni kobietom wyjeżdżającym w pojedynkę bez rodziny na pracę do Francji odmawiać paszportu.

50 — 80.000 kobiet polskich przebywa obecnie we Francji. Bardzo poważne usta stwierdziły, że robotnice polskie wywożone pod pozorami pracy z kraju znajdują się we Francji umieszczone w domach publicznych!

Tak daleko upadliśmy, w publicznej opinji francuskiej, że w niektórych okolicach utożsamiają już Polki z kobietami publicznemi!

Francja daje kobiecie polskiej podobno nie pracę, której ona tam szuka, jeno poniewierkę i hańbę. . . Nie wolno nam społecznie myślącym ludziom milczeć!

Nie wolno nam zapominać, że przecież już w jednym kraju, w dalekiej Amerykańskiej Argentynie po domach publicznych (czytaj: po domach Sodomy i Gomory) znajduje się aż 40 proc. dziewcząt polskich.

Na Zjeździe Związku Kob. Prac 1 lutego uchwalono rezolucję proponowaną przez p. Palińską z Rawicza, przewodniczącą tamt. Stowarzyszenia domagającą się energicznej walki z dziką emigracją kobiet do Francji. Związek Kobiet Pracujących rezolucję tę wysłał w lutym rb. do posłów oraz do Rady Ministrów. Odpowiedzi żadnej nie otrzymał.

Zatem zaniechajmy milczenia! Otwórzmy usta i głośno wołajmy: Kobieta Polka niech nie wyjeżdża do Francji!

Ogólne uwagi o wywabianiu plam.

Plamy zdarzają się dość często, jużto na sukniach, bluzkach itp. lub też na serwetach, dywanach, lub wreszcie na obiciach, tapetach lub podłodze. Wyczyścić je nie jest jednak tak łatwo, gdyż pominąwszy, że nie wszystkie plamy usunąć się dadzą, bardzo często nieumiejętne czyszczenie, zamiast usunąć, plamę utrwali.

Aby tego uniknąć, należy przedewszystkiem zastanowić się co to za plama, i z czego powstała.

Plama może powstać przez zwilżenie materjału cieczą plamiącą, lub przez zawalanie go masą, przylegającą do materjału. Zwilżenie materjału może spowodować:

1) zabarwienie włókień, i wtedy mamy plamę o zupełnie innej barwie ani materjał, (splamienie atramentem, sokiem owocowym itd.),

2) zniszczenie barwnika w materjale i wtedy plama jest jaśniejszą od całości. (Splamienie ługiem, kwasami chemicznemi) lub też

3) przepojenie włókien tkaniny substancją wywołującą inne załamanie się światła i wtedy mamy plamę ciemniejszą od całości (splamienie tłuszczem).

Aby więc plamę wywabić, należy zastanowić się z czego powstała i w czem można ciało powodujące plamę rozpuścić i przez to z materji usunąć. Przy chodzi nam w tem z pomocą chemja, która poucza nas, które łączą się które ciała rozpuszczają w sobie drugie z innemi w łatwo rozpuszczalne sole na które zobojętniają poprostu działania drugich. I tak należy pamiętać, że np. kwasy niweczą działanie zaraz czyli alkalą i odwrotnie. Zasady, są to związki metali z tlenem, odznaczają się smakiem ługowatym i ściągającym, a niektóre należą do żrących tj. przegryzają i niszczą ciała organiczne. Do zasad należą wszystkie ługi. Kwasy, są to związki wodoru, mają smak kwaśny, a często własności żrące. Rozpuszczają związki wapnia, i dlatego zmyć plamy z wapna za pomocą octu. Kwasy połączone z kasadami, zobojętniają ich działanie i tworzą z niemi sole najczęściej w wodzie rozpuszczalne. Dlatego też jeżeli splamimy materjał kwasem, należy jaknajprędzej przeciwdziałać kasadą. Najczęściej używa się w tym wypadku amoniaku w płynie. Przeciwnie, przy splamieniu ługiem, lub jakąkolwiek farbą alkaliczną należy plamę zmyć octem lub kwaskiem cytrynowym.

Żarty.

Gość uskarżał się u właściciela restauracji, że podano mu zepsute i cuchnące jaja

Na to odparł restaurator:

— Panie! Teraz nietylko między ludźmi, ale i między kurami panuje wielkie zepsucie i oszustwo, tak, że teraz kury często zepsute jaja noszą.

Rozmaitości.

Zdanie jednego z filozofów o kobiecie. Gdy raz grono uczonych zwróciło się do Kanta z zapytaniem jaką według jego zdania powinna być idealna kobieta, odpowiewział on na to w sposób, który niżej podajemy:

„Trzy są zalety, które powinna posiadać kobieta idealna. Powinna ona być tak dokładną jak zegar na wieży ratuszowej, ale nie tak hałaśliwą i głośną. Powinna dalej być tak pracowitą jak ślimak, ale nie nosić jak ślimak wszystkiego, co posiada na sobie. Wreszcie powinna być podobną do echa, w tem, żeby odpowiadać tylko na zadawane pytania, niechże się jednak nie stara, jak echo mieć zawsze za sobą ostatnie słowo.

Redaktor odpowiedzialny: Leon Kum
Drukiem i nakładem Drukarni „Dziennika Pomorskiego" w Chojnicach.